

Nie staliśmy się ciszą w lesie

5 maja, 1942 r.

Nie wiem, czy ktoś kiedyś przeczyta te słowa, ale muszę je spisać, póki jeszcze mogę, by nie staliśmy się ciszą w lesie.

Trzęsie. Ciężarówka pędzi przez las. Pojazd śmierci – wiemy to wszyscy, ale nikt o tym nie mówi. Wokół mnie młodzi chłopcy – znajome twarze z Wilna, z Ducha. Chłopcy, którym jeszcze niedawno błogosławiłem na drogę, gdy wstępowali do harcerstwa, wkraczali w dorosłe życie. Teraz są tu obok mnie, z rękami skrupowanymi za plecami. Widzę w ich oczach lęk i pytanie, którego nikt nie wypowiada: *Czy to już?*

Wtedy 6 września czterdziestego pierwszego, gdy ogłoszono powstanie getta, patrzyłem przez okno plebanii na ludzi ciągniętych jak bydło przez ulice. Mężczyźni, kobiety, starce, a nawet ... dzieci. Mówiłem sobie: *Nie uratuję wszystkich, ale nie mogę nie spróbować.* Nie żałuję niczego, bo Chrystus powiadał, że nie ma większej miłości nad tę, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich.

Mam stulę zwiniętą wokoło pasa, jak u żołnierza pas bojowy. To i jest moja broń – nie przeciw Niemcom czy Litwinom, lecz przeciw bólowi i rozpacz, które ogarniają bliźnich. Pytają mnie wzrokiem, wstydliwie, nieśmiało, czy to grzech się bać. Mówię: *Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, bo dusza nasza jest wieczna jak Królestwo Niebieskie.*

Nie wiem, ile nam zostało. Pół godziny? Może mniej? Wiem tylko jedno – nie jestem sam. Chrystus był skazany, niósł swój krzyż, jak i my. Dziś, w tych ostatnich chwilach mojego życia serce moje jest pełne wiary, lecz nie lęku.

Jeśli te kartki przetrwają, niech będą świadectwem, że tu – pośród ciemności, męczeństwa, cierpień – płonęła iskra wiary, miłości i Polski. To nie są Ponary, to jest nasza Golgota, a po niej przyjdzie zmartwychwstanie.

Panie, nie odwracaj ode mnie swojego oblicza, a potem... niech będzie Twoja wola.

ks. Romuald Świrkowski

Proboszcz parafii Ducha Świętego w Wilnie